GAZETA POLSKA
W BRAŻYLJI

Warunki prenumeraty
W Brazylji rocznie: 10$000 z góry, 11$000 z dołu. W Argentynie: 10 pesów, w Ameryce Północnej i reszty zagranicy 3 dolary.
Numer pojedyńczy: 300 rejsów.
Wychodzi raz na tydzień
zawsze w środy, w objętości 8 stronic

REDAKTOR I I WYDAWCA: FRANCISZEK WOCHNIK

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych
(„Vales postaes" i „cartas com valor")
„Gazeta Polska w Brazylji"
Curityba — Parana — Caixa postal B.
Redakcja i Administracja
mieści się przy ulicy Conselheiro Laurindo N. 6
blizko Uniwersytetu Parańskiego.

N. 25 | Kurytyba SSroda dnia 17 czerwca 1925 | Rok XXXIV

Bliższe szczegóły zamachu w Sofji.

Zamach w katedrze sofijskiej jest niewątpliwie najbardziej ponurym i najbardziej straszliwym w skutkach zamachem, jaki znają dzieje. Jednakże mimo swych przerażających krwawych skutków — około 200 zabitych, 300 ciężko rannych i 200 lżej rannych — nie przyniósł zamachowcom tych skutków, których najbardziej pragnęli. Rząd ocalał. Z siedmiu ministrów, obecnych na nabożeństwie — nikt nie został poważniej ranny.

To, czego najbardziej pragnęli zamachowcy, wytworzyć stan bezrządu i bezwładzy, nie powiodło się im. Ministrowie natychmiast po zamachu przystąpili do pełnienia swych rządów.

Opanowali położenie w stolicy, ale nie opanowali go jeszcze w całem państwie.

Zamach sofijski nie był bowiem pierwszym przejawem walki o władzę, jaka się od długiego czasu toczy w Bułgarji, choć dotąd jest jej przejawem najstraszniejszym i zamach ten dopiero pouczył Europę, co się istotnie tam dzieje. Gdy już przed pół rokiem rząd Cankowa zwrócił się do Rady Ambasadorów z prośbą o pozwolenie na powiększenie siły zbrojnej państwa, uzasadniając to obawą zamachu komunistycznego, nie uwierzono temu ani w Belgradzie, ani w Bukareszcie. Podejrzywano, że to jest pozór, mający na celu powiększenie armji dla nieznanych powodów.

Okazuje się jednak że obawy Cankowa nie były bez powodu. Właściwie rząd Cankowa od pierwszej chwili objęcia władzy r. 1923, toczy nieustanną walkę z niedobitkami dawnej partji Stambulijskiego. Walka ta przybrała na rozmiarach przed kilku miesiącami, gdy dawni zwolennicy Stambulijskiego, resztki partji agrarno-chłopskiej, zostali wzmocnieni przez bolszewików, którzy zorganizowali bułgarskie wychodźtwo. Emigracja ta przedostała się w znacznych ilościach do kraju i wtedy rozgorzała walka na dobre. W ostatnich trzech miesiącach dokonano w Bułgarji około 160 zamachów, w tem 2 zamachy na króla.

Mimo teroru, jaki teraz z kolei zapanował ze strony rządu i licznych aresztowań i wyroków śmierci—w samej Sofji aresztowano po zamachu 1000 osób—walka jeszcze nie jest rozstrzygniętą. Ostatnie depesze donoszą, że w Warnie utworzył się rząd rewolucyjny pod kierunkiem dawnych przyjaciół Stambulijskiego, a pod Carybrodem liczne oddziały uzbrojonych emigrantów gotują się do zbrojnego przejścia granicy.

Jednakże mimo niewątpliwego poparcia, na które Stambulijczycy i komuniści mogą liczyć w masach ludowych w pewnych częściach kraju, można przypuszczać, że rząd Cankowa położenie opanuje. Armja jest po stronie rządu, a armję tę Rada ambasadorów pozwoliła obecnie wzmocnić. Emigranci zaś z pod Carybrodu będą mieli trudną przeprawę, bo granica jest silnie obsadzona przedewszystkiem przez wojska jugosłowiańskie.

Dopiero teraz nadchodzą szczegółowe opisy przerażającego zamachu w katedrze sofijskiej. Jeden z uczestników nabożeństwa tak opisuje zamach:

Właśnie w chwili, kiedy metropolita Stefan błogosławił ciało zmarłego generała Gieorgiewa, wstrząsnął powietrzem niezwykle silny wybuch. Olbrzymie ilości cegieł, kamieni i belek posypały się w okamgnieniu na wypełnioną tłumem świątynię, która została spowita gęstą chmurą pyłu. To co się później działo, jest wprost nie do opisania.

Ze wszystkich stron rozległy się krzyki, jęki i płacz. Z pomiędzy chmury pyłu podnosiły się kształty ludzkie całkowicie pokryte kurzem, zupełnie nie do rozpoznania. Pierwsi opuścili katedrę ministrowie: wojny, prezes handlu, spraw wewnętrznych, którzy natychmiast mimo odniesionych ran po pierwszych opatrunkach udali się samochodem na Radę ministrów. Następnie inni uczestnicy obrzędu pogrzebowego w popłochu poczęli opuszczać kościół. Wszyscy prawie ranni, w swoich ubraniach i mundurach zakurzonych, o twarzach nie do rozpoznania, wyglądali jak widma.

Tymczasem wewnątrz rozgrywały się wstrząsające sceny. Przy wejściu do katedry leżało ciało młodego porucznika z roztrzaskaną głową. Jakiś inny oficer rzucił się na trupa i całował go. Jakaś panni w poszarpanej sukni stała na środku placu i krzyczała, wznosząc ramiona ku niebu. Bez przerwy wypadali z kościoła raanni, pokryci odłamkami gruzu i pyłem. W podnieceniu nie wiedzieli dokąd mają się uddać i wielu z nich w rozpaczy powracało z poowrotem do kościoła.

Po kilku minutach przybyła straż pożarna, co jeszcze powiększyło popbłoch. Tymczasem udało się z nieprawdopoodobną szybkością przybyłym oddziałom wojskowym i policji opróżnić katedrę oraz plaac przed katedrą.

Na środku kościoła leżał spokkojnie na katafalku trup generała Gieorgiewaa, na którego dziwnym zbiegiem okoliczności nie spadł ani jeden kamyczek. Straż pożarna rozpoczęła pracę nad usunięciem gruzów, pod któremi leżały trupy i ciężko ranni. W krótkim czasie wydobyto 25 truppów, które załadowano na wozy i zawieziono do kostnicy. Za niemi ciągnął cały szereg wozów z rannymi.

Stary metropolita Stefan, nie tracąc przytomności umysłu, zawołał do obecnych: „Wszyscy pozostać na miejscach"! —jednak sam natychmiast uległ ciężkiemu atakowi nerwowemu. Kiedy do niego podbiegło kilka osób, stał wyprostowany z osłupiałym wzrokiem, kurczowo trzymając w prawej ręce pastorał, tak silnie, że nie można było mu wyjąć go z ręki. Dopiero po pewnym czasie przyszedł nieco do siebie. Również z pomiędzy stojących przed kościołem oddziałów wojska i policji, znaczna ilość oficerów i żołnierzy została zabitych i odniosła rany od odpadających odłamków, które na setki metrów naokół upadały. Zamach pociągnął za sobą zatem liczne ofiary, bo celu swego właściwego chybił, bo ministrowie uszli z życiem, choć poranieni, a król na nabożeństwo nie przybył.

Szkoła dla żebraków.

Włochy uchodziły zawsze za krainę żebraków, prześcignął je jednakowoż pod tym względem Nowy Jork. W żadnym chyba bowiem mieście żebracy nie nagabują tak natarczywie przechodniów, jak właśnie w Nowym Jorku. Urzędowa statystyka stwierdza, że ilość żebraków w tem olbrzymiem mieście amerykańskiem dochodzi do 50.000. Tylko drobna cząstka tych osób domagających się jałmużny pochodzi istotnie z pośród biednych, reszta są to żebracy-bogacze, a nieraz nawet milionerzy.

Obliczono, że w Nowym Jorku przeciętnie tygodniowo 85.000 dolarów rozdarowuje się pomiędzy ulicznych żebraków. To też zawód żebraka jest w Nowym Jorku bardzo wygodnym i umożliwiającym dostatnie, a nawet zbytkowne życie. 90 procent tych kalek, ślepców, niemych, inwalidów o jednej nodze lub o jednej ręce to oszuści, niema w pośród nich ani jednego, któryby zarabiał mniej aniżeli 8 do 10 dolarów. Żebracy, których dochody dzienne dochodzą do 80 lub 100 dolarów nie należą również do rzadkości.

Wielu ślepych grajków ulicznych posiada oszczędności w bankach. W miesiącach letnich żebracy ci wyjeżdżają do najdroższych miejscowości kuracyjnych. Zbytecznem jest dodawać, że w czasie wakacji letnich ślepcy ci na parę tygodni odzyskują zdrowie. Inni znowu żebracy posiadają wygodne po pańsku urządzone mieszkania w najdroższych dzielnicach Nowego Jorku. Z mieszkań tych wychodzą wczesnym rankiem otuleni w łachmany, aby wieczorem, powróciwszy z pełnemi kieszeniami, zmienić nędzną odzież na eleganckie ubranie i wypoczywać po trudach dnia w lokalu nocnym.

Niedawno zaaresztowano kalekę, który miał stanowisko przed jednym z wielkich teatrów Policjanci którzy go przytrzymali, spotkali go w pierwszorzędnej restauracji. Żebrak miał na sobie ubranie z najlepszego angielskiego materjału, siedział rozparty w wygodnym fotelu i rozkoszował się filiżanką prawdziwej tureckiej kawy oraz wonnem hawańskiem cygarem. Właśnie w chwili, gdy urzędnicy policji dokonywali aresztowania, kelner zbliżył się do eleganckiego gościa, mówiąc, że szofer telefonuje, iż samochód już jest w drodze. W kilka minut później istotnie pojawiło się auto, a nie było to jedno z tych tanich, małych aut amerykańskich, lecz piękny wóz zbytkowny, kupiony przez żebraka przed kilku miesiącami. Łatwo sobie wyobrazić zdumienie gości w lokalu, kiedy urzędnicy policji wsadzili »żebraka« do wozu i własnym autem odwieźli go do dyrekcji policji.

W Nowym Jorku istnieje nawet specjalna szkoła, w której mężczyźni i kobiety mogą pobierać wykłady sposobów jak najzręczniejszego wyciągania jałmużny. Dopiero niedawno władze nowojorskie wykryły te szkołę żebraków. Urządzono kursa, na których pouczano w jaki sposób można się nagle stać głuchoniemym, ślepym lub kaleką. Szkołę przeszło stu słuchaczy, którzy opłacali czesne zobowiązując się przez kilka miesięcy oddawać pewien procent ze swych zarobków. Większość tych żebraków-oszustów, to europejscy emigranci albo południowo-amerykańscy awanturnicy, którzy przybywają do Nowego Jorku, aby się utrzymywać przy pomocy jałmużny.

Wiadomości z Polski

BANKRUCTWA HANDLOWE W POLSCE A ZAGRANICĄ.

Według danych roku 1924 przypadło na miljon mieszkańców w Anglji 109 upadłości handlowych, w Austrji 67, w Czechosłowacji 189, w Niemczech 191, we Włoszech 188, w Stanach Zjednoczonych 167. W Polsce na jeden miljon ludności przypadło w roku tym tylko 4 upadłości. W całem państwie zgłoszono ogółem dotąd 108 upadłości. Większość z nich przypada na województwo zachodnie. Te półurzędowe dane, nie są chyba dowodem uzdrowienia gospodarczego, lecz raczej dowodem stosowania moratorium w egzekwowaniu wierzytelności.

AKCJA SZPIEGOWSKA POSELSTWA SOWIECKIEGO W POLSCE.

Władze polskie wpadły w Grodnie na trop organizacji szpiegowskiej, która operowała na terenie Grodna i miała bezpośredni kontakt z poselstwem sowieckiem w Warszawie, w osobie członka tego poselstwa, występującego pod nazwiskiem Sacha. Cały szereg funkcjonarjuszy poselstwa sowieckiego pod naciskiem opinji publicznej i polskich władz musiał opuścić Warszawę, gdyż udowodniono im szpiegostwo. Szpiedzy posunęli się do tego, że zorganizowali wyprawę złodziejską na skrzynie z aktami mobilizacyjnymi D. O. K. w Grodnie.

Pozatem donoszą z Warszawy, że policja polityczna dokonała aresztowania całego komitetu komunistów w Warszawie u niejakiego Süssbluma. Wywiadowcy otoczyli dom i zaaresztowali tam 9 osób, samych wybitniejszych komunistów. Stwierdzono, że są to członkowie komitetu warszawskiego i delegaci najbliższych powiatów. Znaleziono dużo dokumentów, które zaskoczeni komuniści zaczęli połykać i drzeć. Podarte papiery dadzą się jednak złożyć.

SPRAWA ULG CELNYCH.

W związku z nowem rozporządzeniem o ulgach celnych, ministerstwo przemysłu i handlu donosi,-że ulgi celne, dla których otrzymania należy uzyskać pozwolenie ministerstwa skarbu, będą stosowane tylko do towarów, pochodzących z państw, które podpisały konwencje handlowe, chociażby prowizoryczne, przyczem wystarcza tu fakt, że umowa została podpisana chociażby jeszcze nie była ratyfikowana i wprowadzona w życie. Do państw, które dotychczas podpisały z Polską umowy handl. należą: W. Brytania, Austrja, Belgja, Czechosłowacja, Dania, Finlandja, Francja, Grecja, Holandja, Islandja, Japonja, Jugosławia, Palestyna, Rumunia, Stany Zjednoczone, Szwajcarja, Szwecja, Turcja, Węgry, Włochy.

PRZEBIEG OBCHODU 3 MAJA W WARSZAWIE.

Przebieg uroczystości narodowej w dniu 3 go Maja wypadł w stolicy imponująco. Po nabożeństwie celebrowanem przez kardynała Kakowskiego, na którem obecni byli prezydent Rzeczypospolitej Wojciechowski, członkowie rządu z premjerem Grabskim na czele, korpus dyplomatyczny, przedstawiciele wojskowości i najróżniejszych stowarzyszeń, odbyła się na polu Mokotowskiem rewja wojsk pod przewodnictwem gen. Konarzewskiego. Wszystkie teatry dawały bezpłatne widowiska. O godz. 11 tej wieczorem odbył się na zamku raut, na którym obecni byli prezydent Rzeczypospolitej Wojciechowski, sfery [illegible] stowarzyszeń społecznych i kulturalnych.

POLSKA A JUGOSŁAWJA.

Dnia 30 kwietnia br. w lokalu poselstwa jugosłowiańskiego w Warszawie w obecności posła jugosłowiańskiego p. Simicza naczelny dyrektor polskiego monopolu tytoniowego Kazimierz Ostrowski Bełza podpisał umowę zawartą bezpośrednio z reprezentantami zarządu monopolu jugosłowiańskiego o dostawę wielkiej ilości surowca tytoniowego pochodzenia jugosłowiańskiego dla Polski. Reprezentanci ci zobowiązali się w imieniu królestwa jugosłowiańskiego poczynić znaczne zakupy w Polsce węgla, nafty, wagonów kolejowych i soli.

SREBRNE PIĘCIOZŁOTÓWKI.

Minister skarbu wniósł do sejmu projekt noweli do ustawy o systemie monetarnym. Według noweli minister proponuje, aby monety pięciozłotowe były wyrabiane ze stopu o 90 procent. Dotychczas ustawa przewidywała, iż monety srebrne bite są ze srebra 750 próby. W ten sposób pięciozłotówki srebrne będą zawierać więcej materjału szlachetnego, aniżeli jedno i dwuzłotówki. Nowela stanowi krok naprzód na drodze oparcia ustroju pieniężnego na przedwojennych podstawach.

SOWIETY ZAMKNĘŁY OCHRONKĘ POLSKĄ W ODESIE

Władze sowieckie zamknęły polską ochronkę Jezuitów w Odesie i aresztowały 8 księży. Dzieci rozpuszczono po okolicy, ażeby jak się wyraził komisarz oświatowy, wyplenić z nich uczucia religijne.

ZBESZCZESZCZENIE GROBÓW POLSKICH

W czasie walk pod Kijowem w roku 1920, oddziały polskie grzebały swych poległych żołnierzy na jednem ze wzgórz kijowskich. Pochowano tam kilkadziesiąt zwłok wśród drzew i krzewów, ogradzając całą przestrzeń i ustawiając na wszystkich mogiłach krzyże. Po wycofaniu się wojsk polskich z Kijowa, bolszewicy w barbarzyński sposób zniszczyli miejsce wiecznego spoczynku ofiar wojny, wycinając drzewa, grabiąc krzyże i zrównując cały cmentarz z ziemią. Ponieważ w traktacie ryskim zastrzeżono wzajemną opiekę nad grobami wojennemi i ich poszanowanie przez oba państwa zawierające pokój, władze polskie zwróciły się do sowdepji z żądaniem doprowadzenia do stanu poprzedniego wymienionego cmentarza w Kijowie.

TELEGRAMY
z całego świata

Polska. — Sejm przyjął wniosek mniejszości narodowych o nauczaniu w szkołach na Kresach w języku litewskim i ukraińskim.

W obecności prezydenta, przedstawicieli władz i stowarzyszeń odbyła się uroczystość położenia kamienia węgielnego pod gmach instytutu radjologicznego. Przedtem nadano godność honorową obywatelki pani Curie-Skłodowskiej, która jako polka pamiętała dobrze o swej Ojczyźnie i podarowała Warszawie część porcji radjum, ofiarowanej jej przez rząd Stanów Zjednoczonych w dowód czci i uznania za jej prace naukowe. Jak wiadomo, pani Curie-Skłodowska odkryła wraz z mężem swym, francuskim uczonym Curie, pierwiastek promieniotwórczy »rad«, który używa się dziś przedewszystkiem do leczenia raka.

Francja. — Odpowiedź wspólna Francji, Anglji i Belgji na notę Niemiec w sprawie układu bezpieczeństwa zawiera następujące dane: W razie ataku na granicę nad Renem Anglja oddaje do rozporządzenia Francji i Belgji wszystkie swe siły zbrojne morskie i lądowe Co się tyczy granic wschodnich Anglja potwierdza postanowienia traktatu Wersalskiego Granice Polski i Czech zostają pod protektoratem Ligi Narodów, co Anglja uznaje i potwierdza Anglja pozostawia Francji swobodę zredagowani swych zabowiązań. Wrazie zaatakowania aljantów wschodnich (Polski i Czech) Francja upoważniona jest do użycia Nadrenji jako podstawy operacyjnej do pomagania im.

— Zmarł sławny astronom Flammarion.

Włochy. — Obchodzono uro wiktora Emanuela, Deputowany Del Croix w imieniu uczestników wojny poprosił króla, aby sam sobie nadał medal za zasługi wojenne; król przez skromność odmówił, wobec tego wszyscy odznaczeni medalami złotemi za waleczność postanowili z cząsteczek złota ze swych odznak wybić medal, który sami ofiarują królowi.

— Stowarzyszenia katolickie i biskupi australijscy zwrócili się do Ojca świętego z prośbą o kanonizację papieża Piusa X.

— Lotnik włoski de Pinedo, który dotarł z Włoch do Melbourne w Australji hydroplanem, wykazał, że taniej kosztuje podróż aeroplanem osiadającym na wodzie niż zwykłym lądowym, gdyż przelot jego kosztował 700 tysięcy lirów, a parę lat temu przelot dwóch aeroplanów lądowych z Włoch do Japonji kosztował aż 20 miljonów!

Niemcy. — Wielka firma Stinnesa znalazła się niemal w położeniu zupełnego bankruta, gdyż wykazała sto siedemdziesiąt miljonów mk. niedoborów. Łącznie z tem akcje przemysłowe w Niemczech spadły w ostatnim tygodniu o 10 proc. Finansiści niemieccy pospieszyli na ratunek zapewniając firmie kredyt miljona dolarów.

Anglja. — Lloyd George wypowiada się przeciw umowie bezpieczeństwa oświadczając, że nie zapewnia to bynajmniej pokoju w Europie. Fala gorąca doszła do Londynu powodując wiele porażeń cieplnych a nawet obłąkań.

Rosja. — Sześć aeroplanów udało się w podróż z Moskwy do Pekinu w Chinach. Przelecą one wzdłuż nad całą Syberją i nad pustynią Gobi. Jest to próba wytrzymałości aparatów budowanych w Rosji.

Dwa miljony tonn (?) prószu węglowego mają być wywiezione z Ukrainy do Włoch.

Koncesje na kopanie złota nad rzeką Leną na Syberji nadano firmie amerykańskiej.

Szwajcarja. — Konferencja handlu bronią przyjęła protokół zabraniający używania produktów chemicznych jako broni wojennej. Ta sama konferencja zwolniła Polskę, Rumunję, Łotwę, Estonję i Finlandję od obowiązku ujawniania swych zbrojeń, a to ze względu na sąsiedztwo z Rosją.

— Rada Ligi Narodów zajęła się śpiączką afrykańską i wysłała choroby.

Austrja. — Włosi postawili koło słynnego więzienia Spielberg pomnik patrjotom swym, którzy pomarli w więzieniach austrjackich za czasów monarchji.

— Koleje mają otrzymać motory elektryczne zamiast parowozów. Rząd wyznaczył na koszta elektryfikacji 88 miljonów koron w złocie.

— Wykryto spisek na życie czeskiego ministra spraw zagranicznych, Benesza, który miał być zabity w razie przybycia do Wiednia.

Norwegja. — Okręty »Fram« i »Hobby« powróciły do wysp Szpicberg nie odnalazłszy śladów wyprawy Amundsena.

Danja — Flota angielska po odwiedzeniu Kopenhagi udała się na Baltyk.

Grecja. — Na wyspie Samos grupa awanturników urządziła krótkotrwałe powstanie, wypędziła władze i zatknęła sztandary włoskie. Załoga okrętu wojennego greckiego przywróciła porządek.

Węgry. — Uchwalono dziwną ordynację wyborczą, według której prawo wyborcze ma 1.500.000 mężczyzn i 750.000 kobiet.

Marokko. — Abd-el-Krim zapowiedział, że wkrótce rozpocznie wielką ofensywę na Fez, jakoż wzmocnił swą armię na wszystkich odcinkach frontu. Wojsko jego zaopatrzone w najnowsze armaty, w aeroplany i zorganizowane najzupełniej po europejsku zmusiło w paru miejscach francuzów od ustąpienia i otoczyło jeden fort, który chce wziąć głodem.

Po raz pierwszy w historji prezes ministrów Francji udał się aeroplanem na teren wojny. Pan Painlevé (Pelewe) odleciał z miasta Tuluzy w południowej Francji, zatrzymał się w Barcelonie w Hiszpanji na pół godziny, stamtąd przeleciał do Rabatu w Marokku. Towarzyszyli mu na drugim samolocie dziennikarze. Lot ten wywołał zdziwienie wśród polityków, p. Painleve oświadczył jednak, że jest to rzecz zwykła—szło mu o szybki powrót, a musiał osobiście pomówić z generałem Lyantey (Liotej)

— Marokańczycy zajęli górę Bi-Bane. Francuzi bombardują ich z aeroplanów.

— Flota francuska pilnuje wybrzeży dla uniemożliwienia kontrabandy wojennej.

— Francuzi liczą się z możliwością, że wkrótce rozpocznie się wielka ofensywa na Fez, jakoż wzmocnił swą armię na wszystkich odcinkach frontu. Wojsko jego zaopatrzone w najnowsze armaty, w aeroplany i zorganizowane najzupełniej po europejsku zmusiło w paru miejscach francuzów od ustąpienia i otoczyło jeden fort, który chce wziąć głodem

— Jeżeli to tylko nie jest wieś, w rodzaju wsi Potemkina — dodał młody człowiek z ponurym uśmiechem — gdyż jak niegdyś wstrętny ten ulubieniec Katarzyny II, pokazywał jej z daleka obrazy podobnych wsi, o których powstanie postarano się przed podróżą, którą ta wstrętna carowa metresa podjęła celem przekonania się o dobrobycie panującym w jej cesarstwie, tak i dziś jeszcze może w podobny sposób cara łudzą i oszukują.

— A może wieś tę uporządkowano z powodu przybycia do niej jakiejś osobistości z domu cesarskiego — dodał — i to jest możliwe.

Lecz człowiek z kataryną przecząco potrząsnął głową.

— Nie, ta zdaje się być rzeczywiście kwitnącą wyspą wpośród ogromnego, nieprzyjaznego morza, które nazywają Rosją, ta zdaje się być niby oazą w pustyni. Patrz tylko Pawle, dobrze utrzymany kościół, domy pokryte dachówką, a tam za nią, na małem wzniesieniu malowniczo na brzegu jeziora położony — zamek.

— Tak, istotnie widać zamek! — zawołał młodszy, nazwany Pawłem Kto też może w nim mieszkać? Lecz po co się pytam, — dodał nagle — naturalnie, że zamieszkuje go ten, do kogo ta wieś należy, wszystkie te pola, które tu widzimy, te przepiękne lasy, które się tam ku zachodowi rozciągają. Właściciel utrzymuje tam w zamku swój dwór, spija szampana, objada się ostrygami i kawiorem podczas gdy bieda, nędza i choroba panują mowładnie tam, w tych domkach na dole.

— Tak, to stara historja! — odparł człowiek z brodą ponurym głosem, zdejmując równocześnie z pleców kataryńkę. Ah! — stęknął wtem, postawiwszy ją na ziemi i prostując zgięty ciągle pod jej ciężarem grzbiet — ciężką ona jest, a przecież chciałbym ją obnieść po całej Rosji od wschodu do zachodu, od południa na północ, gdyż zawartość jej jest nader cenna.

— Jest w niej nasienie, które wszędzie rozsiewamy, a z którego zbiorę plon, krwawy plon, które będzie straszliwą strawą mej bezdennej nienawiści.

Jeśli zaś lud rosyjski mię zrozumie i z nasienia, które mu przynoszę, przygotuje potrawę, wówczas stanie się silnym i niezwyciężonym, stanie się olbrzymem, który wszystkich swych nieprzyjaciół i gnębicieli rzuci pod swe stopy i zdepce.

— Do tego należy jeszcze, — zawołał młody człowiek — aby ludowi rosyjskiemu otworzyć przedewszystkiem oczy, gdzie są jego przyjaciele. Oto zwalcza on Japończyków, i wyobraża sobie, że ci są jego nieprzyjaciółmi, gdyż mają żółte twarze i wierzą w innego Boga. Oto rzuca się on, jak byk rozjuszony na żydów, gdyż został przez podłych popopów obałamucony i jak byk czerwonem suknem podrażniony. Oto uważa on każdego za swego nieprzyjaciela, kto chce mu odebrać jego przeżyte zwyczaje aby mu wzamian za to dać światło, poznanie prawdziwej wiedzy, jakoteż poznanie swej własnej wartości,

— Ale mój biedny ludu rosyjski! — zawołał brodaty człowiek wzruszony głosem i — kiedyż ty nauczysz się widzieć i kiedy ty zobaczysz, że ty ze swą siłą olbrzyma i nie potrzebujesz dać się spychać w proch do stóp łotrów, którzy umieją tylko zuchwale wdzierać się na twój grzbiet, umieją trzymmać zamknięte twoje oczy i uszyma wlewać ci do duszy truciznę, która cię usypia i robi niedołężnym i bezradnym.

— A jak wyglądają te łotry — przerwał znowu starszemu młody — tak, jak ten tuu — dodał wskazując na małpę — jak mój tyran; małpa; noszą oni pyszne uniformy, dźwięczą szablami, chełpią się swemi znakomitoemi nazwiskami i swem starożytnem pochodzeniem a nie są przecież niczem innem, tylko...

W tej chwili jednak przerwał mu starszy towarzysz położywszy mu rękę na ustach, i równocześnie oczyma nakazując milczenie,

— Cicho, Pawle Sandorfie — szepnął mu do ucha — tam na dole widzę człowieeka spieszącego aleją. Jest to jeden z przednichh i bogatych. Wiesz, że w Rosji trzeba się strzeec, w tym nieszczęśliwym kraju mają nieraaz i drzewa uszy i stoją często w służbie rządu. Chodź, Pawle, położymy się tu na świeżej trawie, i zjemy wpierw nasze śniadanie, zanim się udamy do wsi.

— Dobrze ojcze Gaponie — rzekł Pawwel Sandorf — wypocznijmy chwilę; szliśmy dosyć długo i daleko, szliśmy przez noc całą, aby czasu nie tracić. Tak, zejdź tyran, zejdź na chwilę na ziemię i zabaw się z twym przyjacielem ruzem.

Odpiął małpę z łańcucha, a wspaniale ubrane zwierzę natychmiast skoczyło na trawę, pohasało po niej chwilę, a w końcu wdrapało się na grzbiet psa, który położył się spokojnie u nóg siedzącego Gapona,

Był to rzeczywiście pop Gapon, którego spotykamy tu w towarzystwie Pawła Sandorfa, psa i małpy; kataryniarz, który z trudem nosił swój instrument od wsi do wsi, o od miasta do miasta, był w rzeczywistości ojcem Tacyanny, który umyślnie przebrał się w chłopskie suknie, by nie być poznanym i dojść prędzej do celu do którego dążył.

Dlaczego Gapon to uczynił i dlaczego podjął

— Nie zapominaj Tacyanno nigdy tej chwili, w której cię twoja carowa ucałowała.

Tacyanna chciała odpowiedzieć, lecz w tej chwili słowa zamarły jej na ustach, gdyż straszliwy, okrutny głos uderzył o jej uszy, głos jakiego nigdy jeszcze pierś ludzka nie wydała, ani jakiego żadne ucho nie słyszało.

Był to krzyk wściekłości, krzyk przerażenia, ton zaciekłej zemsty.

— Trzymajcie go! — wołał Panin do kozaków, którzy ustąpili na bok przed carową, a skutkiem tego nie uważali tak dalece na leżącego na ziemi Borysa. Psy, czyż nie widzicie, że zerwał on swe więzy?

Borys kowal zerwał rzeczywiście siłą nie do uwierzenia swe więzy, którymi miał skrępowane ręce i nogi, stalowe łańcuchy pękły, a on wyskoczył wolny z radosnym okrzykiem.

Stał wyprostowany, z podniesioną dumnie głową, a wyglądał tak strasznie i groźnie, że nawet kozacy nie odważyli się przystąpić do niego.

Nie była to bladość, która pokryła jego oblicze, lecz sina barwa rozlała się na niem. Oczy wystąpiły mu na wierzch, a przytem zdawał się tryskać ogień z tych strasznych, dziko błyszczących się źrenic. Jego blond loki zwisały mu na czoło i przylepiły się do niego potem i krwią. W rysach jednak jego płonęła dzika nienawiść, połączona z bólem bez granic.

— Zostałem więc zdradzony — donośnym, daleko po parku rozchodzącym się rykiem grzmiał głos Borysa. Zostałem sprzedany przez tę, którą kochałem bez granic, którą czciłem jak świętość, wielbiłem jak bóstwo... Ha! i ty słońce świecisz jeszcze, a ty ziemio dźwigasz takie podłe, nikczemne potwory, a morze nie występuje z brzegów, by pochłonąć tę marnotę w swych falach...

— Zdradziłaś mię jak Judasz za garść monety, ty... ladacznico z Kołpinu, ty, której serce u stóp położyłem, za którą dusza rwała mi się w strzępy. Kiedym w ciemną noc jak tropiony zwierz, tu się przekradał, by pomścić i zginąć za ciebie... tyś mię sprzedawała... tyś się targowała z tyranem o cenę za moje ciało.

Tacyanna z okrzykiem rozszalałej rozpaczy wyrwała się z ramion carowej. Chciała zbliżyć się do Borysa, tkliwą, serdeczną pieszczotą uspokoić go, a potem rzecz całą wyjaśnić.

— Nie zbliżaj się do mnie, ty żmijo wstrętna! — krzyknął Borys tak strasznym głosem, że Tacyanna stanęła jak przykuta do miejsca. Czego jeszcze pragniesz więcej odemnie. Czyż nie wsączyłaś mi w serce strasznej trucizny, chcesz jeszcze mózg wyssać ze mnie. Chodź tu potwórze, dam ci go, bo od tego podarunku sama w szaleństwo popadniesz ze strachu. On był przed chwilą jeszcze cały napełniony myślami miłości psiej, wiernej... lecz teraz chodź, dam ci go... Zadrżysz piekielnico tyle w nim nienawiści do ciebie, tyle wzgardy i zaciekłej żądzy zemsty.

— Borysie, błagam cię, zmiłuj się nademną! — prosiła Tacyanna głosem, którymby i skałę zmiękczyć mogła. Posłuchaj mię!

— Czego mam słuchać? Chcesz mi opowiadać stare historje o miłości, ha, podła, chcesz mię rozczulić wspomnieniem tych czarownych, słodkich chwil, któreśmy przeżyli w Kołpinie pod drzewem lipy. Oby piorun padł z jasnego nieba i w proch rozsypał tę lipę. Ona zanadto dużo kłamstw z ust twoich słyszała. Ona niegodna już dłużej istnieć, skoro nie uschła, dotychczas w żarze twej obłudy i kłamstw. Niech będzie przeklęta!

— Przeklętym niech będzie i ten dom ojca twojego, w którym upojony szczęściem, z radością po raz pierwszy do serca cię przytuliłem... Przeklętym niech będzie i ten któremu ty życie zawdzięczasz, ten ojciec twój, którego ja przyjacielem zwałem. Ha, ha! Jakiż głupiec był ze mnie. Na ziemi nie ma przyjaciół ani dobrych istot. Są tylko łotry, dzikie bestje, podłe żmije... a ty... ty jesteś królową gadów... tyś nadżmija... która jeszcze w raju Ewę ukąsiła. Ta podlota nie zmarniała, lecz lat tysiące przetrwać potrafiła, a teraz przybrała postać twoją... ha... ha... postać cudnej mojej Tacyanny.

— Powieście mnie wy, psy... powieście jak najprędzej, bo mi już pilno porzucić tę ziemię. Słyszycie jak dzwonią kajdanki, ha, jaki rozkoszny ten dźwięk... do tańca nogi się rwą przy nim. Chodź kochanko, będziesz tańczyć. Chodź kochanico moja bliżej, niech cię nieszczęsny Borys raz jeszcze weźmie w ramiona, niech się upoi nieborak czarem słodkiej trucizny, zanim na stryczek go powloką. Zbliż się przeklęta gadzino, a żmiażdżę ci głowę. Ach.. tchu mi brak... konam... żmijo...

Nagle z ciężkim, głuchym łoskotem powalił się młody kowal na ziemię. Z ust potoczyła mu się piana, a przekleństwa i wściekłe okrzyki zmieniły się teraz w niewyraźne, zaledwie dosłyszalne bełkotanie i mamrotanie.

Borysie! Borysie! — zajęczała Tacyanna rzucając się przy nim na kolana. Ha! jakim on strasznym wzrokiem mię przeszywa. O, tego zawiele na moje siły. Dopomóżcież mu przecie! Czyż nie widzicie, że oszalał...

— Skończmy tę scenę, która nie jest stosowną dla oczu najjaśniejszej pani — krzyknął energicznie Panin. Brać tego nihilistę. On udaje

W walce o miljony.

Romans z naszych czasów, w 4 tomach przez Jerzego Bornes'a.

253

Chłopak zebrał odwagę, szybko przyniósł najrozmaitsze narzędzia i ruszył potem z latarką za Schwarzem, który szedł naprzód.

Opuścili kuchnię, a przeszedłszy sień znaleźli się w małej izdebce. Do niej przylegała zamknięta szopa, w której znajdował się wchód do podziemnego skarbca oberżysty.

Cicho, o ile to tylko było możliwem, przystąpił Schwarz do dzieła. Mozolił się przez chwilę napróżno koło zamku u drzwi. Nareszcie zasuwa puściła, szopa została otwartą.

Obaj wsunęli się na palcach. Nadsłuchiwali panowała zupełna cisza. Także i zamknięty na dole w piwnicy zachowywał się spokojnie.

Schwarz ukląkł nad spuszczonemi drzwiami, a chłopak przyświecał mu. Drzwi były zamknięte na kłódkę, której nie można było otworzyć.

Ale Schwarz poradził sobie. Wetknął cienką sztabę żelaza pod skobel w podłodze i począł podważać i giąć go tak długo, aż się ten rozluźnił a następnie wyciągnął go obcęgami i przeszkoda była usunięta.

Chłopak krzyknął głośno z radości. Schwarz pogroził mu na przestrogę.

— Bądźże cicho! Nie rób hałasu! Gdy ci dwaj nas posłyszą, wszystko będzie stracone!

Podniósł drzwi. W głębi zabłysło światło latarni i więzień zjawił się pod otworem. Doleciało do ich uszu przekleństwo.

— Wy psy! — Łajdaki! — syczał zachrypłym głosem. Wypuścicie mię raz przecie?

— Ależ bądź cicho! — zawołał Schwarz przyciszonym głosem. To my jesteśmy!

Oberżysta poznał go teraz i spostrzegł także swego syna, który szybko spuszczał drabinę.

— Wyłaźże do góry — prędko — mówi mu Schwarz. Lecz na miłość Boską, nie rób hałasu!

Oberżysta wziął latarkę i wkrótce był już w szopie na górze okok swych wybawicieli. Twarz jego powalana, krwią obrzękła, wykrzywiona wściekłością i rozpaczą wyglądała okropnie. Schwarz uczuł lekką zgrozę.

— Gdzie tamte dwa łotry? — krzyczał oberżysta, pałając żądzą zemsty. Są tu jeszcze?

— Tak jest — śpią — potwierdził Schwarz.

— Gdzie?

— W izbie gościnnej!

Oberżysta porwał ze ziemi topór, którego Schwarz przedtem używał. Z roziskrzonymi oczyma wyskoczył przez drzwi.

— Poczekajże — woła za nim Schwarz. Czyś szum stracił? Z życiem nie ujdziesz!

Lecz szalony nie słuchał go.

Wleciał do sieni. Tu znalazł drzwi do izby gościnnej zamknięte. Schwarz z chłopcem przybiegli za nim, usiłowali powstrzymać pieniącego się z wściekłości człowieka. Napróżno, chwycił za klamkę — szarpnął straszliwie, a zamek puścił ze zgrzytem.

Silnem kopnięciem wywalił drzwi. Z wzniesionym wysoko do góry toporem rzucił się oberżysta na pogrążonych jeszcze pozornie w głębokim śnie.

ROZDZIAŁ CCXXVIII.

Zapóźno żal.

Pół godziny pełnej trwogi i niepokoju musiała przeżyć Olga nim się zjawił jej przyjaciel markiz

— Niebezpieczeństwo minęło, policja oddaliła się — zawołał z tryumfem. Możecie bez obawy powrócić do swoich komnat!

Z jakiemże zadowoleniem odetchnęła Olga. Lecz zaniepokojenie nie odeszło ją jeszcze.

— To był ajent, który mnie zaatakował w kawiarni, prawda? — zapytała.

— Tak jest, ten sam! Przybył w towarzystwie znajomego mi wyższego urzędnika policji i żądał całkiem serjo, żebym cię wydał, kochana Olgo!

— Ach! Więc pan przyznałeś, że tu jestem?

— Naturalnie! Nie pozostawało mi nic innego, bo byli dobrze poinformowani!

— O, i pomimo tego ajent odszedł?

— Musiał — uśmiechnął się markiz wyniośle. Nie miał mocy zmusić mię, ażebym cię wydał, kochana Olgo!

— Ale nie zadowolił się tem, powrócił i oderwie mię gwałtem od ciebie, mój przyjacielu!

— Uspokój się, najdroższa moja Olgo — rzekł markiz pocieszająco. To dla niego rzecz niemożliwa. Na drugi raz nie znajdzie ajent tu wogóle wstępu!

— Jeżeli jednak policja go wesprze, nie będziesz mógł mnie dłużej chronić, mój przyjacielu — odrzekła Olga. Nie mogę tu dłużej zostać, muszę uciekać!

— Nie! Nigdy — zawołał markiz namiętnie. Zaklinam cię, najukochańsza moja Olgo! Dokądże chcesz uciekać? Byłaby to głupota! Ajent z pewnością tego tylko czeka, żebyś mój dom opuściła. Gdy się to stanie, wpadnie na ciebie natychmiast ze swymi ludźmi!

— Ach, masz rację — westchnęła zrozpaczona Olga Ten człowiek jest straszny. Nie będę miała nigdy spokoju od niego!

— Jest on bezsilnym wobec ciebie, jak długo pozostajesz w moim domu!

— Gdyby tak pewnie było! Nie mogę się co do tego uspokoić. Rozkaz władzy może przecie pana zmusić, żebyś mnie wydał!

— Heł! Mógłbym wtedy powiedzieć po prostu, że ciebie już tu nie ma!

— Chciałabym — mruknęła Olga zawzięcie — żeby mię kto uwolnił od tego ajenta!

— Hm! Jakże to myślisz? — badał markiz z przenikliwem spojrzeniem.

— Jak? Należałoby tego człowieka w jakikolwiek sposób uczynić nieszkodliwym — odparła z wahaniem. Jest to mój najgorszy wróg, prześladuje mię już oddawna i podniósł przeciwko mnie najstraszniejsze oskarżenia!

— Za namową barona von Steinthala?

— Tak — prawdopodobnie! — Zresztą, nie znam barona wcale — odpowiedziała Olga wymijająco.

— Więc masz jeszcze i innych wrogów?

— Niestety, bardzo wielu.

— Naprawdę, tego nie pojmuję. Tak piękna i powabna kobieta powinna być przez każdego człowieka ubóstwianą — mówił markiz płomiennie i ucałował pieszczotliwie jej rękę.

Olga uśmiechnęła się na pół drwiąco, na pół kokieteryjnie.

— Nie wszyscy jednak ludzie myślą tak, jak pan, mój przyjacielu. Ale cóż począć? Nie mogę się uczuć bezpieczną, jak długo mi ten ajent zagraża.

— Bądź spokojna, kochana Olgo — odrzekł markiz znacząco. Uwolnię cię od tej troski. Ajent nie będzie ci więcej zagrażał.

— Czyż chcesz i możesz pan przeszkodzić mu w tem? — pyta ciekawie.

— Tak jest. Nie usłyszysz o nim nic więcej. Przyrzekam ci to!

Markiz powiedział to tak serjo, że Olga odgadła jego myśli. Uśmiechnęła się zadowolona, ściskając mu rękę z wdzięcznością.

Teraz Olga udała się do swych komnat, a na jej życzenie musiała Fanny pozostać przy niej.

— Cóż myślisz o naszem położeniu, Fanny? zaczęła Olga, podczas gdy się obie rozbierały, aby się udać na spoczynek.

Z wiele znaczącym uśmiechem ruszyła Fanny ramionami.

— Myślę, łaskawa pani, że możeby bez obawy pozostawić troskę o nasze bezpieczeństwo i naszą przyszłość markizowi. On oddali od nas wszelkie niebezpieczeństwo.

— Nie wątpię też o jego dobrej woli, lecz czy to wszystko będzie dla niego możliwe, to tylko może być niepewnem.

— Zdaje mi się, że da sobie radę z ajentem. Nie nastręczą mu się tutaj chyba żadne trudności. A tak bogaty i możny pan jak markiz, znajdzie dość rąk, któreby były gotowe wyprawić na jego skinienie szybko i bezpiecznie człowieka na tamten świat.

— Ależ, szczęśliwej drogi, — zaśmiała się Olga demonicznie. Jeżeli markiz to uczyni, jeżeli każe usunąć tego znienawidzonego szpiega policyjnego z tego świata, oddam mu w nagrodę swą rękę.

— Tak, jeżeli tymczasem umrze teraźniejszy mąż pani! — wtrąciła Fanny oschle.

— Naturalnie, że umrze — odparła Olga zimno. Może już nie żyje, wkrótce dowiemy się o tem.

— A gdyby pan Foebren wbrew oczekiwaniom nie umarł? — uśmiechnęła się Fanny. Cóż wtedy, łaskawa pani?

— Ach, głupstwo! — wykrzyknęła Olga gwałtownie. On musi umrzeć.

— Zdarzają się wypadki, że ktoś, co leżał już na śmiertelnem łożu, wyzdrowiał przecie! — ciągnęła Fanny z dziwnym jakimś uporem dalej. Cóżbyś pani poczęła, gdyby małżonek twój wyzdrowiał i pewnego pięknego poranku, czerstwy i zdrów zjawił się przed tobą?

— Mówisz nierozsądnie, Fanny! — rzekła w podrażnionym tonie Olga. Skończymy rozmowę. Jestem znużoną i chcę spać.

Fanny umilkła, a Olga nie zauważyła szyderczego uśmiechu, który zjawił się na jej ustach, gdy się udawała na spoczynek.

Minęło kilka dni, Olga nie była w tym czasie przez Ritters niepokojoną. Zupełnie bezpiecznie przebywała w pałacu markiza, który zadawał sobie trudów, aby oddalić od niej choćby najlżejszą troskę.

Jakie zarządzenia poczynił, czy przedsięwziął przeciw Ritterowi jakie kroki, tego nie zdradzał markiz ani słówkiem Olga nie pytała go też o to. Była przekonaną, że markiz z pewnością upłanował już zgubę tak znienawidzonego i groźnego jej wroga. Może nawet Ritter już się nie znajduje między żyjącymi.

Tak kołysała się Olga w nadziejach, układając z Fanny nowe plany na przyszłość, gdy tymczasem jej małżonek leżał na łożu boleści w ponurej celi klasztornej, oczekując napróżno jej powrotu.

Ona zaś nie myślała o nim więcej, z baronem Foebrenem była dla niej sprawa skończona. Nic fatalniejszego nie mogło się też dla niej wydarzyć jak to, gdyby on przecież wyzdrowiał, a ona musiała nadal być do niego przywiązaną.

. . . . . .

Ritter próbował w tych dniach wszystkiego, aby dostać Olgę i Fanny w swe ręce, lecz napróżno. Musiał zrobić to smutne doświadczenie, że majątek i wpływy są silniejsze od prawa. W prawdzie obiecywano mu wszelkie wsparcie jakie by tylko zażądał, lecz, gdy się czego domagał, nie czyniono nic.

Co więcej, inspektor policji radził mu kilkakrotnie poufnie, puścić całą sprawę w niepamięć i uciekać co prędzej z miasta, jednak bezskutecznie.

Ritter w żaden sposób nie dawał się do tego nakłonić. Pozostał na swym posterunku i oczekiwał z zawziętością chwili, w której Olga wpadnie mu przecież w ręce.

Wieczorem trzeciego dnia zdążał znów ku pałacowi markiza, strzeżonego ciągle jeszcze przez tajną policję. Piękne ulice tej zamożnej dzielnicy miasta były puste a wysokie, rozłożyste drzewa zaciemniały drogę tak, że z rzadka stojące latarnie bardzo mało mogły dawać światła.

Ritter szedł jak zwykle bez towarzystwa Nie

szalonego, aby się mógł wywinąć od szubienicy. Prowadzić go do więzienia!

Kozacy silnemi ramionami podnieśli Borysa z ziemi i ponieśli na miejsce przeznaczenia. Tacyanna z rękoma bezwładnie opuszczonemi, z twarzą białą jak płótno, z zastygłym wzrokiem, stała jak posąg boleści.

Nagle uczuła się otoczona miękkiemi ramionami, a równocześnie do uszu jej dobiegł szept carowej:

— Biedne dziewczątko, chodź ze mną! Zapomnij o tym nędzniku, którego niegdyś kochałaś Pojmuję dopiero teraz całą doniosłość twego czynu. Wyobrażam sobie walkę, która stoczyłaś biedne dziecię, by wybrać pomiędzy miłością a obowiązkiem.

Zwyciężył obowiązek. Cesarzowa twoja wynagrodzi cię to życiem pełnem dostatków, obfitującem w rozkosze i szczęście. Ach, oto nadchodzi właśnie mój małżonek. Jakie szczęście, że już tego nihilistę stąd uprowadzono.

Drogi Mikołaju, zwróciła się carowa z niewypowiedzianą tkliwością do męża pozwól mnie naprzód złożyć sobie gratulacje, że tak szczęśliwie, cudem niemal uniknąłeś śmierci. Oby cię Bóg ustrzegł w przyszłości od innych zamachów, które źli ludzie na ciebie knują. Lecz mam nadzieję, że przecież w całej Rosji nie ma więcej takich zbrodniarzy, którzyby ośmielili się podnieść rękę na swego władcę i pana

Dziękuję ci, żono ukochana! — odpowiedział Mikołaj — dziękuję za twoje życzenia Słyszałem, że właśnie schwytano tego nihilistę i poprowadzono do więzienia. Nie ujdzie on zasłużonej kary Lecz gdzież jest ta dziewczyna, która zaprawdę chlebem odpłaciła mi za kamień, zło dobrem, która wspaniałomyślnie zapomniała, że niegdyś ostry na nią wydałem wyrok. Jej to — po Bogu — jedynej zawdzięczam życie. Więc też chcę zaraz uiścić dług na miejscu.

Carowa z wdzięcznym uśmiechem zbliżyła się do Tacyanny i biorąc ją za rękę, przyprowadziła bliżej Tacyanna dała ze sobą robić wszystko co chciano, gdyż od strasznego wybuchu szaleństwa u Borysa, nie przyszła jeszcze do przytomności.

— Dziękuję ci Tacyanno — łaskawie ozwał się car kładąc rękę na ramieniu nieszczęśliwej — dziękuję ci po stokroć, z całego serca, żeś mię w porę ostrzegła. Niechże cała Rosja się dowie, jak car Mikołaj umie nagradzać wierność i przywiązanie swoich poddanych. Uklęknij Tacyanno i słuchaj pilnie mych słów.

Bezwiednie, mechanicznie spełniła Tacyanna rozkaz monarchy.

Cesarz dotknął białą, wypieszczoną ręką jej głowy i zawołał uroczystym głosem:

— Nie znam nazwiska twego dziewczyno, ani znać go nie chcę. Ja sam bowiem wybrałem dla ciebie takie, jakie zdobyłaś sobie przez twój wielki, szlachetny czyn, takie, które na kartach rosyjskich dziejów złotemi zajaśnieje zgłoskami. Przeminą wieki a ono nie przeminie.

Uklękłaś przedemną jako bezimienna, nieznana nikomu dziewczyna, podniesiesz się zaś jako hrabina Tacyanna Carskoje.

Wybrałem ci nazwisko podług miejscowości, w którym dokonałaś zacnego czynu. Wiem że okażesz się godną tego zaszczytu.

Rzeczą jest naturalną, że ja sam troszczyć się będę oto, abyś mogła żyć odpowiednio do swego stanu. Pod tym względem bądź spokojna, cesarz twój nigdy nie zmieni się dla ciebie w hojnej życzliwości.

— Majorze Panin! Polecam ci natychmiast wydać rozporządzenia memu urzędnikowi tajnego gabinetu, aby przygotował wszystkie odpowiednie papiery dla hrabiny Tacyanny von Carskoje.

Car zamilkł zmęczony nieco tą długą przemową, utrzymaną w uroczystym tonie. Patrzył też z ciekawością na Tacyannę chcąc zbadać wrażenie, jakie na nią tyle nieoczekiwanych łask i dobrodziejstw wywarło. Oczekiwał równocześnie gorących podziękowań.

Jakże się zdumiał, widząc, że głowa Tacyanny opadła na piersi bezsilnie, niby w omdleniu. Zanim obecni zrozumieć mogli ten gest rozległ się w przestrzeni szyderczy na pół obłąkany rozdzierający serce śmiech. Następnie ciało nieszczęśliwej upadło sztywne, zimne u stóp monarszych na ziemię

— Omdlała! — krzyknęła carowa nachylając się nad siną, martwą twarzyczką dziewczyny i ujmując lodowatą jej dłoń. Nic dziwnego! za dużo dziś wrażeń wstrząsnęło jej duszą.

Zanieście ją po pałacu — rozkazała otaczającym. W moich własnych pokojach trzeba hrabinę Tacyannę Carskoje umieścić, aby zwolna wróciła do zdrowia po tym okropnym dniu.

ROZDZIAŁ 34.

Wędrowni komedjanci.

Minęło cztery tygodnie od powyższych wydarzeń. Ciepłe wiatry wiosenne powiały ponad Rosją, lecz w sercach ludzkich wiosna nie rozkwitła.

W ogromnem państwie wszystko znajdowało się w upadku. W handlu i przemyśle

zapanował zupełny zastój, bo wojna powstrzymała zupełnie ich rozwój.

Wieści z placu boju były coraz gorsze, coraz więcej beznadziejne; wódz naczelny Kuropatkin, w którym Rosjanie tak wiele pokładali nadziei, został pobitym nad rzeką Jalu, co w Rosji nie było już więcej tajemnicą, chociaż rząd starał się ciągle wszelkiemi siłami ukryć swe sromotne klęski, zdawało się jakgdyby wszystkie wiadomości z azjatyckiego placu boju wiatry po całej Rosji roznosiły i wszystkim o nich głosiły. Szeptano sobie po cichu wiadomości takie, które każdego uczciwego Rosjanina musiały poruszyć i zasmucić

Rosja była pokonana i codziennie bardziej jeszcze pokonywaną: żołnierze głodowali i marzli, a skutkiem tego pojawiły się przeróżne słabości, skutkiem których w takich warunkach tysiącami umierali i cierpieli straszną nędzę podczas gdy dostawcy się bogacili niesłychanie, gdyż wszystko, co kontraktem zostało u nich zamówione, dochodziło na miejsce przeznaczenia w znacznie mniejszej ilości i gorszej jakości, a zdarzało się, że i wcale nie dochodziło.

Op wiadano różne rzeczy o wysokich oficerach, generałach, a nawet i o książętach z domu carskiego pochodzących, że również maczali ręce w sprawie tyczącej się dostaw dla wojska i że brali od dostawców grube sumy, by rzeczy przez nich dostarczone przyjęte zostały

Car zamknął się w Carskiem Siole nie chcąc się z nikim widzieć, z nikim mówić. Carowa zaś zmuszoną była wówczas właśnie przez swój stan do tego, że nie mogła brać w niczem udziału, a nawet nie mogła się ludowi pokazywać.

Oczekiwała bowiem rozwiązania.

Lud rosyjski milczący, smutny i przygnębiony snuł się po ulicach. Kościoły były jednak próżne, a jeśli gdzie mówiono o którymkolwiek członku domu cesarskiego, nawet chłopi nie wydawali radosnych okrzyków, lecz milczeli ponuro. Była to cisza przed burzą,

— A przecież była to wiosna. Drzewa poczęły już wypuszczać pączki, na grządkach ukazały się kwiatki, a niebo było czyste i pogodne.

Drogą, która prowadziła do gubernji moskiewskiej, szli dwaj mężczyźni. Były to dziwne postacie,

Jak się zdawało, należeli do owych włóczęgów, którzy nigdzie nie mają domu, rodziny, którzy nie są u siebie nigdzie i zarazem wszędzie. Byli wędrownymi muzykantami.

Jeden z nich niósł na swych plecach wielką włoską katarynkę wraz z podstawą, na której się ją stawia, gdy się chce grać. Człowiek ten był bardzo wielkiego wzrostu, a podpierał się na grubym kiju, gdyż ciężar, który niósł na sobie był znaczny.

Oblicze jego było blade; twarz pociągła, okolona czarnym zarostem; ubranie było cieplejsze aniżeli wymagała tego pora roku. Miał on bowiem na sobie kożuch, wełną obrócony na wewnątrz, buty z wysokiemi cholewami, które, jak się wydawało, były nieprzemakalne, a na głowie starą czapkę również futrzaną.

O wiele młodszym od niego był bezwątpienia jego towarzysz, który kroczył raźno obok niego; jednak i ten był ubrany ubogo. Ubranie jego bowiem, które niegdyś mogło być całe, obecnie było w bardzo wielu miejscach połatanem, kapelusz o szerokich krysach, założony na jasną głowę, był również dobrze już zniszczony, jak jego buty.

Były jednak dwie jeszcze istoty towarzyszące obydwom podróżnym, a mianowicie pies i małpa

Pies był zwierzęciem ogromnem, z rasy olbrzymich psow syberyjskich, do tamtejszego wilka mocno zbliżonych a nawet w wysokim stopniu temuż pokrewny. Włos jego był brunatny, długi, głowa zakończona ostrym pyszczkiem, oczy zaś wskazywały roztropność i przywiązanie.

Na lewem ramieniu niósł młody podróżny małpę na łańcuchu, przywiązaną do niego samego. Była to małpa jednego z mniejszych gatunków, a w swym teatralnym ubiorze wyglądała nadzwyczaj komicznie.

Swym ubiorem przypominała mianowicie dosyć wyraźnie rosyjskiego generała, gdyż miała na sobie jasno niebieski surdut złotem wyszyty, na głowie czapkę żołnierską, takież oficerskie spodnie, nadzwyczaj ozdobne buty, których cholewy sięgały jej aż po za kolana, przy boku szpadę, a nawet nie zapomniano o forderach, których kilka miała na swej piersi.

Było to około godziny dziewiątej przed południem. Przez czyste powietrze doszły uszu wędrowców dźwięki dzwonów, pochodzących z pobliskiej wsi,

Ze wzgórka, na którym stanęli kuglarze — takimi bowiem byli bezwątpienia — widzieli dokładnie wieś Rejan, która otoczona dokoła lasami, przedstawiała bardzo powabny widok.

— Piękna wieś — rzekł starszy z nich, niosący katarynkę, wskazując na nią — jak się zdaje, panuje tu nawet pewna zamożność, gdyż wieś ta różni się całkiem swym wyglądem od innych wsi rosyjskich.

---

zapomniał jednakże o przestrogach inspektora policji. Wiedział aż nadto dobrze, że w tym kraju łatwiej było o morderców jak gdziekolwiek indziej.

W tej chwili myślał wprawdzie jak najmniej o własnem bezpieczeństwie. Właśnie dziś otrzymał był list od Kurta, który mu dawał wiele do myślenia i powiększał jeszcze bardziej jego zawziętość przeciw Odze i jej towarzyszom.

Rozważał, czy nie byłoby lepiej, pozostawić tu sprawę własnemu jej biegowi i powrócić jak najspieszniej do ojczyzny, aby tam wziąć udział w poszukiwaniach za Lianą.

Gdy tak zajęty swemi myślami skręcał w długą aleję na końcu której leżał pałac markiza, wynurzyła się niespodzianie z poza pnia ogromnego drzewa jakaś zagadkowa postać.

Ritter był już niedaleko od tego miejsca, nie spostrzegł jednak podobnego zupełnie do bandyty człowieka, który przypatrywał mu się, zaś w dłoni jego połyskiwała na pół ukryta ostra klinga sztyletu

Po tamtej stronie alei, skradała się pod drzewami druga również zagadkowa postać, baczne obserwując ajenta, który kroczył dalej niczego nie przeczuwając.

Nagle przystanął Na drogę padał czarny cień, który wydzielał postać czatującego za drzewem bandyty Ritter spojrzał w tę stronę. W tej chwili wypadł bandyta z kryjówki sztylet błysnął w jego wzniesionej dłoni. Potężnym susem rzucił się na ajenta

Choć napad nastąpił tak nagle, Ritter nie dał się tak zabić z tropu, nie należał do rzędu tych ludzi. Szybko skoczył na bok. Cios wymierzony w jego serce chybił, sztylet przeszył tylko powietrze

Gdy bandyta kinąc ponownie zwrócił się do Rittera, błyszczała już przeciw niemu z rąk ajenta lufa rewolweru

Podły mordercol — zagrzmiał ajent pogardliwie. Zgub się natychmiast, lub wyślę cię do piekła.

Zgrzytając zębami, cofnął się bandyta. W tej chwili rozległ się przeraźliwy gwizd, z drugiej strony alei przyskoczył jego kompanion zgrabnie i cicho jak kot.

Ritter spostrzegł niebezpieczeństwo. Bez namysłu strzelił do obu morderców, którzy teraz razem rzucili się na niego.

Odpowiedzią na strzał, był rozdzierający krzyk — pierwszy z nich ugodzony, zatoczył się w tył. Rozległ się drugi strzał prawie w tej samej chwili i drugi bandyta, który już składał się do strasznego ciosu, trafiony w samą twarz runął, rycząc okropnie z bólu,

Z zimną krwią oglądał się Ritter za dalszymi wrogami. Nie dostrzegł nikogo więcej.

Wystrzały nie przebrzmiały jednak bez echa. Od strony pałacu markiza pośpieszyło dwóch innych ajentów.

Z przerażeniem spostrzegli co się stało. Pierwszy bandyta znikł bez śladu, ulotnił się pomimo ciężkiej zapewne rany Jego towarzysz natomiast zwinął się na chodniku jęcząc, a około niego tworzyła się rosnąc z każdą chwilą kałuża krwi.

Ritter odwrócił się ze zgrozą. Wyjaśnił ajentom co zaszło, a jeden z nich rozpoczął bez namysłu pogoń za zbiegłym bandytą. Drugi pochylił się nad rannym, który utracił tymczasem przytomność.

— Łotr, przypłaci swą zbrodnię życiem! — zauważył zawzięcie. Dobrze go pan trafił, panie komisarzu Jeżeli jednak drugiego nie schwycimy nie dowiemy się, kto ich wynajął.

— Co do tego żadnej nie mam wątpliwości! rzekł Ritter spokojnie. Bandyta jednak z pewnością niczego nie zdradzi Niechże więc sobie ucieka. Dostał porządną pamiątkę.

Donośnym gwizdawiem przywołał ajent kilku innych ze służby policyjnej, którzy się zakrzątnęli około uprzątnięcia ciężko rannego bandyty, Ritter poszedł dalej swą drogą i wypytywał rozstawionych koło pałacu swoich ludzi Nic się nie wydarzyło. Tak Olgi jak i Panny nikt jeszcze nie widział.

W bardzo złym humorze powrócił Ritter do swego mieszkania w hotelu Napad dzisiejszy pouczył go, że Olga i markiz zdecydowali się uczynić go nieszkodliwym. A chociaż tym razem uszedł szczęśliwie niebezpieczeństwa, może go każde chwili może jeszcze i tej nocy w jego pokoju ugodzić sztylet morderczy

Pogrążony w posępnych myślach przechadzał się po pokoju. W tem usłyszał pukanie, na jego „proszę“ zjawił się kelner z listem w ręku.

Ritter wskazał na stół, obserwując bacznie kelnera, gdy ten kładł list na stole i odchodził Człowiek ten nie był więc przebranym mordercą pomyślał, ostrożność jednak nie zawadzi.

Od kogo by mógł być ten list?

Wziął go do rąk i poznał po stemplu pocztowym, że pochodził z miejsca kąpielowego, — gdzie Olga ze swym mężem i markizem dożyła tak obfitych w następstwa przygód.

Zdziwiony zapytywał Ritter siebie, ktoby stamtąd mógł do niego pisać. Otworzył kopertę i wyczytał na żółtym, widokiem klasztoru ozdobionych arkuszu, co następuje:

„Dowiedzieliśmy się, że pan przebywa w Medyolanie. Leżący w naszym klasztorze ciężko chory pan objawił życzenie, widzieć się z panem i pomówić z nim Jeżeli pan zechce prośbie tej zadość uczynić, spełni pan może ostatnie życzenie umierającego“.

Potrząsając głową spoglądał Ritter na te, dużemi literami wypisane wiersze. Podpis mówił mu, że pochodzi on od przeora klasztoru. Mistyfikacja była więc wykluczoną.

Kto był ten chory, co chciał z nim mówić, domyślał się z łatwością.

Był to barón Foebren, dziwił się jednak Ritter niepomiernie, że ten człowiek kazał go wprost przywołać

Foebren musiał przecie wiedzieć, że wydaje się przez to w jego ręce, i że wniesione były przeciw niemu oskarżenia, które musiały spowodować jego przyaresztowanie.

Ale Foebren był przecie chory, blizki śmierci, a w takim stanie nie potrzebował się obawiać o swą osobę. Czuł zapewne potrzebę podać Ritterowi przed śmiercią wszelkie możliwe wskazówki.

Ritter postanowił usłuchać jego wezwania. Następnego zaraz poranka odjechał i przybył jeszcze tego samego dnia do małej miejscowości kąpielowej w górach. Ponieważ jednak był wieczór, wahał się dziś jeszcze iść do klasztoru.

Także i właściciel hotelu odradzał mu to stanowczo, ponieważ droga do klasztoru była po nocy bardzo niepewną

Nowa banda brygantów pojawiła się właśnie w górach.

Dla Rittera istniała inna jeszcze obawa. Wyzwał on przecież sobie zemstę Olgi i markiza. A że ci oboje każą w krótkim czasie wykonać przeciw niemu drugi zamach morderczy, o tem nie wątpił

O jego podróży i jej celu mógł się markiz łatwo dowiedzieć, z pewnością utrzymuje szpiegów który śledzą ajenta na każdym kroku W takim zaś razie nastręczałaby się tu właśnie pyszna sposobność, kulą bandyty lub dobrze wymierzonem pchnięciem sztyletu położyć życiu Rittera kres

Postanowił więc nie iść już tego wieczora do klasztoru.

Nadarzała mu się sposobność przyłączyć się następnego dnia do niewielkiego towarzystwa, które zamierzało zrobić wycieczkę do klasztoru

Gdy wieczorem siedział na ożywionej gośćmi terasie hotelu, przybył jakiś nieznajomy i usiadł niedaleko od niego.

Ritter początkowo nie bardzo się nieznajomym zainteresował, wkrótce jednak spostrzegł, że ten obserwuje go dziwnie uporczywie.

To pobudziło uwagę Rittera. Zasłaniając się zręcznie gazetą, przypatrzył się dokładniej nieznajomemu, który mimo wykwintnego ubioru nie zdawał się należeć do lepszych sfer towarzyskich. Człowiek ten miał fizyognomię prawdziwego łotra, ruchy jego i zachowanie się były jakieś niezręczne, widocznie nie czuł się swobodnym w tem eleganckiem ubraniu, a wyrażanie się jego gdy rozmawiał z kelnerem, nie zdradzało wcale wykształconego człowieka.

— To przebrany bandyta, nasłany na mnie przez markiza morderca — przemknęło Ritterowi przez myśl. Uderzający sposób, w jaki go podejrzany obserwował, umocniły w nim obawę.

Pozostaje jednak w zupełnym spokoju, ale podwaja swoją uwagę bacząc pilnie na każdy ruch obcego człowieka. Ten jednak nie spostrzegł się na tem, bo Ritter umie jak mało kto udać obojętnego wtedy, kiedy najczujniej obserwuje.

Gdy późną godziną udawał się do swego pokoju, odwołał kelnera, wsunął mu znaczny napiwek do ręki i zapytał:

— Proszę mi powiedzieć, czy zna pan owego gościa, który już po mnie do sali wszedł?

— Nie panie, on jeszcze nigdy tu nie był!

— Czy wie pan, skąd on tu przybył?

— O tak, przyjechał z Medyolanu!

— Tak — tak — mówi Ritter. A więc także z Medyolanu?! W takim razie byłby musiał jechać ze mną razem jednym pociągiem. Dziwi mię bardzo, żem go w czasie podróży nie zauważył. Czy wie pan jak się nazywa?

— Podał swoje nazwisko jako pan Bondi!

— E, to imię tak pospolite we Włoszech jak naprzykład w Niemczech Miller albo Schwarz — mruknął Ritter. A gdzież mieszka tu ten pan Bondi?

— W pokoju tuż obok pańskiego — objaśnia kelner.

Ritter już się oryentuje i dlatego przestaje wypytywać

Gdy wrócił do swego pokoju zamyka drzwi, potem stawia świecę na stół i wyjmuje rewolwer z kieszeni. Następnie zagląda do szaf i patrzy w głębokie nyże okien. Nakoniec patrzy pod łóżko i pod kanapę.

Prócz niego niema żywej duszy w pokoju. Pan Bondi, w którym Ritter swego mordercę przeczuwa, gardzi widocznie zwykłym sposobem bandytów zabijania ofiar.

Pod oknami pokoju Rittera jest jednak balkon. Bondi może wygodnie ze swego pokoju dostać się na balkon, a stamtąd przez okno wskoczyć do pokoju Rittera.

(Ciąg dalszy nastąpi)

PREMJE

dla każdego który zjedna nowych prenumeratorów dla „Gazety Polskiej“

*

Kto poda 1 nowego prenumeratora, otrzyma darmo 1 książeczkę.

——

Kto poda 2 nowych prenumeratorów, otrzyma darmo piękną tekę (oprawę) do arkuszy powieści „Bojownik o Wolność“.

——

Kto poda 3 nowych prenumeratorów, otrzyma darmo tekę i książeczkę lub 1 Mapę Parany.

——

NOWYM PRENUMERATOROM, którzy zapłacą 10$000 za cały rok 19[illegible] dostarczymy w najbliższym czasie całą dotychczas wydrukowaną powieść (od samego początku) tak, że później będą mieli wszystkie arkusze tej pięknej powieści w komplecie